

Richard Flanagan „Kłaśnięcie jednej dłoni”

„Wszystko zrozumiesz, choć nigdy tego nie przeżyjesz, a wydarzyło się to dawno, dawno temu w świecie, który szczełł potem w torfie, w zapomnianą zimę na wyspie, o której niewielu słyszało”.

Cóż za baśniowy początek... Pierwsze zdanie powieści brzmi tajemniczo, wywołuje niepokój i ciekawość co będzie dalej... Zapowiedź ekscytującej historii?

Richard Flanagan, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy australijskich wie jak zaintrygować czytelnika i jak przykuć jego uwagę każdym kolejnym zdaniem powieści.

„Kłaśnięcie jednej dłoni” to uniwersalna opowieść o człowieku i jego uwikłaniu w historię. O zmaganiu się z jej demonami, które wpływają na całe życie, na losy poszczególnych jednostek, rodzin i przechodzą na następne pokolenia. O walce dobra ze złem. Tak jak w baśni, by dobro zwyciężyło musi po drodze pokonać wiele przeciwności i zderzyć się z brutalną rzeczywistością.

Autor w losach Bojana, słoweńskiego uchodźcy, ukazuje gehennę całego powojennego pokolenia europejskich emigrantów, którzy o traumatycznych przeżyciach z czasów II wojny światowej chcą zapomnieć na krańcu świata. Wojna przeorała im życiorysy. Na dalekiej Tasmanii szukają lepszego życia. Marzenia szybko konfrontuje codzienna walka o przetrwanie. Surowe warunki życia, domy niczym obozowe baraki, ciężka fizyczna praca. Obca kultura, brak akceptacji przez miejscowych. Okazywane poniżenie i pogarda. Wokół dzika przyroda, niezrozumiała i bezkresna, którą trzeba okiełznać przy budowie zapór wodnych. Skupisko outsiderów, którzy nie mogą zapomnieć o swojej przeszłości. Wykorzenieni, niezdolni do przynależenia gdziekolwiek i do czegokolwiek. Na nic się zda program naturalizacji, gdzie muszą się wyrzec swojego dotychczasowego obywatelstwa. Nigdy u siebie. Mentalnie wciąż w drodze. Z poczuciem tymczasowości, gdzie jedynym stałym elementem jest przyroda. „Nie było to miejsce, w którym, ludzie się rodzą albo chcieliby umrzeć, lecz takie, o którego opuszczeniu się marzy”.

Wspomnienia zatruwają im dusze. Pokaleczone, poranione, widzące wszędzie zło. Desperacko zagłuszają je alkoholem, niszcząc siebie i bliskich wokół. Rodziny, próbujące nimi być, nękanie biedą i rozczarowaniem, które przynosił każdy następny dzień. Pozbawione złudzeń i nadziei. Wewnętrznie rozdarte. Opuszczone dzieci, które szybko dojrzewają i mocno stąpają po ziemi.

Ale w tym nagromadzeniu złych emocji przychodzi katharsis. Kłaśnięcie jednej dłoni.

Córka Bojana – Sonia ma dość bycia ofiarą i pragnie nowego życia. Odchodzi od ojca.

Ona, która tak naprawdę nigdy nie miała matki, staje się nią. Od dziecka tęskniła za prawdziwym domem, gdzie panuje miłość i bezpieczeństwo, ale wiadomość o byciu matką zaskakuje ją.

„Czy z takiego nagromadzenia zła może się narodzić cokolwiek dobrego...” Być może narodziny córki i wnuczki będą zaczątkiem nowej opowieści, tym razem o szczęśliwym zakończeniu?

Dawno tak nie poruszyła mnie żadna książka. Wraz z bohaterami przeżywałam wszystkie tragedie, które je dotknęły. Ich klęski, heroiczną walkę i próby wyjścia z matni. Czułam ich bezsilność i rozpacz. Skrywaną głęboko miłość. Autor poprowadził tak narrację, że wyzwalał u mnie pokłady wzruszenia. Chciałoby się powiedzieć „czuły narrator”. Nie ocenia, towarzyszy, słucha, współodczuwa. Stąd skojarzenie z mową noblowską Olgi Tokarczuk. Tak tu jak i w jej eseju pojawia się rozbity porcelanowy imbryk – symbol rozpadu i kruchości. Czy z tych kawałków wyłoni się coś stałego? Jak wielka jest moc literatury! Opisuje świat, próbuje go zrozumieć, stawia pytania i szuka odpowiedzi. Diagnostuje. Czyż los powieściowych emigrantów nie jest udziałem tych współczesnych, z rejonów ogarniętych wojną i biedą, wszystkich tych, którzy z narażeniem życia szukają szczęścia u bram Europy?

W powieści są piękne zdania, które tworzą równie piękne obrazy. Plastikzne opisy przyrody, postaci, wydarzeń. Niczym kadry filmu. Nad którymi się zatrzymujemy, kontemplujemy i rozważamy.

Historia zatacza koło, książka kończy się tym samym zdaniem, które je rozpoczęło: „Bo wydarzyło się to dawno, dawno temu w świecie...” I tym samym przekazane nam głębokie

prawdy moralne, tak jak baśnie, opowiedane idą w świat i uwrażliwiają następnych słuchaczy i czytelników. Przypominają: „Były narodziny, była miłość i była śmierć, a w życiu są tylko te trzy historie, nic innego, jeszcze ten hałas, ten ciągły hałas, co ogłupia ludzi, przez co zapominają, że są tylko narodziny i miłość i że każdy z nich umrze”.

Małgorzata Chrzelest – DKK Sandomierz